

NIEMCY: PIENIĄDZE NA WYJŚCIE Z WĘGLA PÓJDA NA OZE? TEGO CHCE BRANŻA [KOMENTARZ]

Niemiecka branża odnawialnych źródeł energii chce, żeby pieniądze wyasygnowane przez rząd na wsparcie wyjścia z węgla zostały przeznaczone na rozwój OZE. Wszystko ze względu na gospodarczy zastój spowodowany pandemią koronawirusa.

Jak podaje portal Clean Energy Wire, niemieckie zrzeszenie przemysłu odnawialnego BEE chce, żeby rząd federalny przeznaczył część z 40 miliardów euro wyasygnowanych dla regionów górniczych na branżę OZE. Przedstawiciele BEE domagają się co najmniej 4,3 miliarda euro oraz zniesienia obecnie istniejących ograniczeń inwestycyjnych.

Niemcy zamierzają odejść od węgla do roku 2038. Taką datę ustaliła pracująca od czerwca 2018 do stycznia 2019 roku tzw. komisja węglowa. Proces ten będzie dla RFN bardzo dużym wyzwaniem – zachodni sąsiad Polski jest bowiem największym na świecie konsumentem węgla brunatnego, wciąż zużywa też spore ilości węgla kamiennego.

Zaprzestanie wykorzystywania węgla będzie trudne przede wszystkim technicznie – stabilne moce oparte o ten surowiec trzeba zastępować innymi, które zagwarantują odpowiednio dużą podaż energii. Proces ten może przerosnąć niemiecką energetykę, która pozbawiając się atomu (RFN chce zamknąć ostatnią elektrownię jądrową w roku 2022) skazuje się na miks OZE + gaz. Taki układ może rodzić problemy z bezpieczeństwem, czego przykładem jest czerwiec 2019 roku, kiedy to Niemcy trzykrotnie otarli się o blackout.

To jednak nie jedyny kłopot niemieckiej transformacji energetycznej Energiewende. Wraz z odchodzeniem od węgla Niemcy muszą bowiem przeznaczyć odpowiednie środki na regiony górnicze, które ucierpią wskutek tego kroku. Po długich negocjacjach rząd federalny zgodził się na wsparcie rządu 40 miliardów euro.

Teraz jednak o zwiększenie strumienia pieniędzy dopomina się też niemiecka branża OZE, która – od pewnego czasu – znajduje się w kryzysie.

W RFN zarówno segment wiatraków jak i paneli fotowoltaicznych wpadły w głęboką zadyszkę. W pierwszych trzech kwartałach 2019 roku liczba nowych turbin wiatrowych w Niemczech spadła do poziomów najniższych od prawie dwóch dekad. O fatalnym stanie sektora pisał na początku września Süddeutsche Zeitung: „W pierwszej połowie 2019 roku do sieci w Niemczech podpięto zaledwie 86 turbin. Jeśli odejmiemy się od tego urządzenia, które zostały wyłączone z użytku, to dojdziemy do wniosku, że w systemie pojawiło się jedynie 35 turbin. Setki wiatraków utknęły w biurokracji, toczą się przeciwko nim postępowania sądowe. Boom nie tylko się skończył – on grozi recesją”. Z kolei branża fotowoltaiczna domaga się zdjęcia ograniczeń na subsydia, które okazują się niezbędne do kontynuowania rozrostu instalacji słonecznych w Niemczech.

Sprawy te miały zostać przedyskutowane na ostatnim spotkaniu kanclerz Merkel oraz przedstawicieli 16 landów, jednakże szczyt ten zdominowała dyskusja o koronawirusie.

W tej sytuacji głos zabrała federalna minister środowiska Svenja Schulze, która stwierdziła, że rozumie, dlaczego na konferencji rządu federalnego i władz landowych nie znaleziono czasu na dyskusje o transformacji energetycznej, ale „ważne jest, by politycy pozostali zdolni do działania w tej kwestii”. Jak napisała na Twitterze, „w branży słonecznej możliwe są poważne redukcje etatów, jeśli limit inwestycyjny nie zostanie szybko zniesiony”.

Czy zatem sektor OZE dostanie dodatkowe środki? Wiele na to wskazuje. Bez pomocy dla dalszego rozwoju, wyhamowana branża odnawialna może zaburzyć tempo transformacji, czyli de facto narazić na niebezpieczeństwo niemiecki system energetyczny.